

Krzysztof Kleszcz – ξ



Krzysztof Kleszcz

Krzysztof Kleszcz ξ , Łódź 2008

stron 58, oprawa miękka

redakcja: Piotr Grobliński

opracowanie graficzne: Paulina Narolewska

ilustracje: Marzena Łukaszuk



Krzysztof Kleszcz (1974) - poeta, nauczyciel w Gimnazjum im.ks.J.Twardowskiego w Tomaszowie Mazowieckim. Publikował w "Tyglu Kultury" i "Arteriach". Należy do grupy "młódź Literacka". Laureat konkursów poetyckich i turniejów jednego wiersza: im.Poświatowskiej, im.Norwida, im.Jarmołowskiego. Nominowany do nagrody głównej Konkursu im. Bierzina.

POCZĄTEK

Płożę się, a płożąc jakbym muskał ziemię,
stąd jej dreszcz, trzęsienie, zapadanie, picie
wody łąpczywe, aż ogrodnik sypie
białe wapno, gładzi, usypuje grządkę,
krząta się i dziwi, dziwi się i kawę
pije patrząc, a patrzy pod światło.

RANIUSZEK

Jest nie większy niż garstka. Gdy Bóg
trzymał kciuki, on wyfrunął z dłoni.
Uśmiech losu, kulka, która trafia w serce,
z dziobkiem jak ziarenko słonecznika.

Śmieszny, że chce się mu dać imię,
ale nie wolno nawet mrugnąć, by nie spłoszyć.
Zapewne jak złota rybka spełnia życzenia.
Rano wstaje, kręci łebkiem. Dziwi się

skąd on, myśli sobie *co ja?*, myli się.

DO CIEBIE, SIEBIE

Przeproś się. Po deszczu na słońcu zrób wdech.
Płyń, aż do miejsca gdzie rozpoznasz refren.
Zalej wrzątkiem dwie łyżeczki, szukaj słów.
Zamiast bywać, zostań, bo tylko okrążasz miasto,
odmrażasz łokieć - nie tam trzeba poczuć drogę.

Przejdź dłonią po żywopłocie, jakbyś głaskał
niesforne dziecko. Rozejrzyj się, a jeśli złapiesz ostrość,
wystarczy pstryknąć, by to mieć. Odgniewaj się,

przyjmie cię papier albo płótno, oto cały ty,
wypisz wymaluj. Masz górę, to nieś się jak echo.

PRZED CZASEM

Pragnienie niemożliwego zaczyna się od radia,
żeby tak przewinąć piosenkę. Kubek odwraca ucho,
roślina w doniczce pnie się byle dalej od głośnika.
Z całej siły naciskam hamulec, ale nie działają

klocki, linki. Po monitorach przeskakują liczby,
zmieniają się kursy walut. Głowa schowana w golf,
a golf w szare miasto. Rozpinam za duży parasol –
rozśmieszam deszcz. Czekam, aż w zabłoconych butach

przyjdzie czas.

POCZEKALNIA

Rośnie brud? Nie, to cień się wydłuża.
Znam dobrze mój peron, reszta dworca
to hologram, gra świateł.

Są z nami znajome dźwięki, albo jest
przewracanie kartek. Dłoń nie może się trząść.
Ja mówię, że to najważniejsze, ty - że najgorsze.

Nie ma na czym zawiesić wzroku,
ale to, co przyjdzie, będzie ni stąd, ni zowąd,
będzie z powtarzanych słów.

Jesteśmy bliżej i bliżej.

Wskazówki się kręcą jak łyżeczka,
która miesza kawę.

PROSZĘ

Pięć lat ze słowem *proszę*. Pisanie ogonka w *ę*
z nieśmiałością, z przyzwyczajenia, wreszcie
jak ukręcanie ciasta, gdy wsypało się
już migdały i wiórki. By w końcu wyrosło

na ustach wyznanie wiary *Nie wierzę*
własnym oczom!, by smutek - dziki zwierz
wyginął. Okna są na północ, a światło i tak
odnalazło stertę. Po śladach atramentu

sunęło jak skaner, czytało ze zrozumieniem.
Widziało nieśmiałe *proszę* i *proszę* niecierpliwe,
proszę z *ę* jak muszla, z białą perłą w środku.
Dziś ma już miesiąc - cud pisany nam.